PISEMKO KUZNICZANEK
MIESIĘCZNIK

Rok VI. Nr. 10 Prenumerata rocz. 4·50 Październik 1926

Chrystus życiem duszy (c. d.).

„Gdybyś wiedziała dar Boży!“ mówi Chrystus do Samarytanki „tedybyś prosiła... a dałby Ci wodę żywą“ (Jan 4, [10])

„Gdybyś wiedziała!“ Wiara jest wiedzą.

O! gdybyś wiedziała, że nauczyciel przyszedł i woła Cię (Jan 11, [28]) Gdybyś wiedziała, że: oto stoi u drzwi i kołacze (Obj. 3 [20]) Gdyby to było rzeczywistością dla Ciebie! Gdybyś tę rzeczywistość objęła wiarą. Gdybyś to co niewidzialne, widziała wiarą, a widząc oczekiwała.“ (Żyd 11 [27])

Ponieważ wiara jest nam dana razem ze stanem łaski, możemy przez nią wiedzieć, że Chrystus mieszka w nas, że żyje w nas, wiedzieć o tem tak, jakby się Go widziało. Wiedzieć nie wiarą senną, ale żywą, że wszędzie gdzie jesteśmy, gdze idziemy, On jest naszym wewnętrznym towarzyszem w pracy, w podróży.

— „Gdybyś wiedziała, tedybyś prosiła“. Można wiedzieć a nie prosić“.

„Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije“ (Jan 7 [37]) Trzeba pragnąć.

Są ludzie, którzy pragną bogactw, sławy lub ziemskiego szczęścia. Potrzeba nie jest pragnieniem. Chociaż nie każde cierpienie jest pragnieniem, to każde pragnienie jest cierpieniem.

Pragnienie zmierza zawsze do jakiegoś określonego przedmiotu, jest bodźcem tak silnym, że wszelki inny przedmiot, poza tym do którego dąży, traci urok, może nawet stać się wstrętnym.

Pragnienie złota sprawia, że chciwiec nie dostrzega żadnej innej przyjemności poza przyjemnością zbierania pieniędzy, jest obojętnym na istotne potrzeby, czuje wstręt do tego wszystkiego co *kosztuje*.

Niestety, prawdą jest, że nie pragniemy życia Jezusowego, mimo że go tak bardzo potrzebujemy, że je znamy, że możemy innym wyliczyć wszystkie jego korzyści. Pragnąc tego życia, to znaczy odczuwać jego potrzebę, tak jak odczuwa latorośl potrzebę soków winnej macicy; to znaczy wewnętrznym pociągiem dążyć do źródła tego życia, przestać pragnąć wszelkiego innego dobra, które nasyca tylu innych ludzi.

Wtedy rzeczywiście prosić będziemy, bo dotychczas nie prosiliśmy.

Jakaż różnica, między sposobem w jaki prosimy Boga o chleb nadprzyrodzony, a prośbą zgłodniałego o chleb powszedni. Jakaż różnica, między sposobem w jaki prosimy Jezusa o tę żywą wodę, o której mówi, a prośbą rannego na polu bitwy, który prosi pić.

Otóż tego życia Chrystusowego nie posiądziemy, jeżeli nie będziemy o nic prosić. P. Jezus je nam obiecał, ale go nam nie narzuca. Kto pragnie, ten idzie do źródła, „Jako pragnie jeleń do zródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże“. (Ps. 4 [12])

„Gdybyś wiedziała dar boży... tobyś prosiła, a dałby ci“. Kto wierzy, pragnie, prosi, temu Jezus daje. Ale z chwilą gdy dał, dar ten już do Niego nie należy. Zasiane ziarno jest na łasce gleby, kwas na łasce zaczynienia. Najgłówniejszym warunkiem życia Jezusa w nas to nasze współdziałanie, nasze uczynki wykonane z Nim, w Nim i przez Niego.

Jeżeli nasza działalność sprzeciwia się życiu Jezusowemu, wtedy nietylko sami żyć przestajemy, ale i życie to w sobie zabijamy.

Wiemy z Ewangielji, że Jezus nic nie mówił, nie robił, nie myślał i nie pragnął, czegoby Ojciec w danej chwili nie żądał od Niego. Nie szukał swojej chwały, swego odpoczynku.... Szedł tam, gdzie Mu Ojciec iść kazał, zostawał tam tak długo, jak Ojciec tego chciał, odchodził, gdy trzeba było odejść. Ani krewni, ani przyjaciele, nikt nie mógł przyspieszyć, lub opóźnić Jego działania.

On jest tym samym jakim był wówczas i dlatego warunkiem rozwoju życia Jezusowego w nas, jest nasze zjednoczenie z wolą Ojca. „Kto mówi iż w Nim mieszka, powinien jak On chodził, sam chodzić“. (Jan 2 [6])

Nasza wyobraźnia, nasze dobre chęci, nasze zachcianki — to wszystko nic nie znaczy, znakiem życia Jezusowego są uczynki. Bóg nie może działać w nas bez nas. Jezus Chr. umarł za nas, ale od nas zależy, by krew Jego daremnie wylaną nie była. Życie Jego jest nam ofiarowane, ale On nas do niego przymuszać nie będzie.

Nie wystarcza byśmy o to życie prosili, jeżeli sami działać nie będziemy. Działać nie znaczy gorączkować się, ani mówiąc po ludzku czynić wielkie rzeczy. Działać znaczy czynić to, czego mistrz żyjący w nas zażąda, to co On chce wykonać za nas w tej chwili, w tem miejscu, na którem się znajdujemy.

Wypoczynek, sen, rekreacja mogą się przyczynić do rozwoju życia Jezusowego w nas, tak jak działalność poza Nim, może temu przeszkodzić. Jezus chce być w nas takim, jakim był niegdyś na ziemi, chce w nas słuchać, znosić, chce usta nam zamknąć, gdy się doń cisną słowa szemrania i buntu, chce zamilknąć w nas, jak zamilkł niegdyś przed obelgami i razami; chce abyśmy tak jak On dbali nie o siebie, ale o dzieło, które Ojciec nam powierzył.

Czyż bedziemy opierać się Jezusowi.

Z nauki O. Brillet.

Z życia P. Jenerałowej (młodość) 15.

W Dreznie Matka zrobiła mi przyjemność, która się nigdy z pamięci mojej nie zatarła. Przedstawiano wówczas na teatrze Drezdeńskim Hamleta, w niemieckim tłumaczeniu. Po niemiecku nie umiałam wcale, ale po angielsku Hamleta umiałam prawie całego na pamięć, tak że w istocie słuchałam go z równą przyjemnością, jakżeby był grany po angielsku.

Rolę Hamleta grał Emil Devcian; cała jego rodzina z aktorów była złożona, grali jak mi się zdawało z największym talentem. Zdaje mi się, że mieli istotną sławę. Nie mogę sobie przyznać, żebym posiadała potrzebne do oceniania ich warunki, bo nigdy poprzednio na żadnym teatrze nie byłam, a zatem i nie miałam żadnego stopnia porównania w umyśle, a bez tego sąd niemożebny. Myślę jednak, że nawet na tak surowej naturze, jaką była moja, niepodobna zrobić tak głębokiego wrażenia bez istotnego dramatycznego talentu.

Czego doznałam, tego opisać nie mogę. Sama się przeraziłam głębokością mego wzruszenia, byłam jakby zelektryzowaną pod tem wrażeniem. Nie na tem był koniec, że lepiej zrozumiałam Shakespeara, lepiej też poznałam samą siebie, zrozumiałam, jakie wrażenie wywrzeć na mnie może teatr, wszelkiego rodzaju sztuka, piekno, talent. Wrażenie było tak silne, że zupełnie bałam się je powtórzyć.

Coś podobnego doznałam w galerji drezdeńskiej. Wszelkiego rodzaju piękno przeszywało mnie nawskroś. Miało to swoje dobre strony, bo wiecznie dążyłam i marzyłam o doskonałości wszelkiego rodzaju; nie myślałam nigdy, ażeby rzecz która może być lepszą, miała uchodzić za dostatecznie dobrą. Myślą uchem, wzrokiem, sercem, zawsze zwracałam się do tego, co mi się wydawało najlepszem.

Ale główny urok piękna nie leżał dla mnie w samemże pięknie, ale w świadectwie jakie z niego wypływało dla ludzkiej wiedzy, ludzkiej zdolności, ludzkich możności. To mnie upajało radością. Cieszyłam się tem, co człowiek może. Robiło to na mnie wrażenie jakby rozstąpienia się ścian ludzkiej ograniczoności. Było mi to bodźcem do pracy, do nauki, do ciągłego dążenia w górę; ale to zamiłowanie piękna i doskonałości, stało się także powodem nieskończonych cierpień. Mogłabym prawie powiedzieć, że wszystko co w życiu uczyniłam złego i dobrego, z tego jednego źródła wypłynęło. Było to moim jedynym bodźcem i hamulcem, było to dla mnie żaglem i sterem, było moją siłą i moją pokusą. Dało mi wiarę i utrudniło ją.

W każdym kierunku, a raczej w jakimkolwiek kierunku widziałam coś pięknego, czy zacnego, natychmiast myślałam sobie: to jest doskonałość i cieszyłam się tem, dopóki nie wyrzekłam wewnątrz siebie: to może jest doskonałem w swoim rodzaju, ale to nie jest doskonałością.

Żywoty sławnych ludzi Plutarcha, żywoty świętych, geniusz Napoleona, Bethowena, Haydena, Raphaela, poświęcenie się dla rodą-

ków ciotki Klaudyny, pana Marcinkowskiego, zaparcie się siebie Matki mojej, sprawiedliwość P. Birt, wykształcenie i szlachetność Ojca, wszystko to z kolei przedstawiało mi się jako wyrazy doskonałości, lgnęłam do tych wszystkich cnót i zalet namiętnie, ale z czasem o każdej myślałam sobie, że to jednak nie stanowi całej doskonałości i tak szukając potrochu doszłam do tego, że doskonałość jest doskonałą chyba tylko w swojem źrodle; a że to źródło jest w Bogu, więc tylko w Bogu.

I tak, wtedy gdy najrozmaitsze książki i wpływy obalały moją wiarę, to nienasycona chciwość doskonałości i piękna, doprowadzała mnie do niej inną i dziwną drogą. I tak rozmowy P... książki historyczne Hume'a, Gibbon'a, Volney'a i inne, obalały we mnie do szczętu wiarę w to wszystko, czego się uczyłam z katechizmu i z rozmów różnych duchownych.

Ale ta miłość doskonałości nie była we mnie żadną abstrakcją, ja tej doskonałości chciałam w sobie, we własnem życiu, we własnych czynach i słowach, a przekonałam się codziennem doświadczeniem tysiąc razy powtórzonem, że tego panowania nad sobą, tego przezwyciężania własnych skłonności, tego zadość czynienia obowiązkom, nie mogę osiągnąć inaczej, jak za pomocą tego wszystkiego, co katechizm zaleca t. j. umartwienia, pokuty, modlitwy, spowiedzi, czyli wyznania najmniejszych upadków przed surowym sędzią, ale zarazem wytrwałym sprzymierzeńce moich pragnień. I tak jednocześnie, traciłam najelementarniejsze zasady wiary i ćwiczyłam się nieustannie w życiu bardzo ascetycznem.

Jak mogłam godzić ze sobą takie dwie ostateczności, tego wcale pojąć nie mogę. Mogłabym prawie powiedzieć, że jak tonący brzytwy się chwyta, tak ja chwytałam się środków zbawienia podawanych przez wiarę, w miarę jak traciłam wszelkie pojęcie o wierze.

Nie odbywało się to bez wielkiego cierpienia i targania wewnętrznego. Zamęt w mojej duszy był okropny, żeby nie brat, który prawdopodobnie tegoż rodzaju walki musiał znać, bo żyjąc w tych samych warunkach, musiał te same przebywać trudności, nie wiem coby się wówczas było ze mną stało. Strasznie byłam udręczona tembardziej, że słuchałam tego, co mi brat mój mówił ale sama nie śmiałam i nie umiałam nikomu się zwierzać.

Razu jednego, w tej jakby rozpaczy, poszedłszy spać o zwykłej godzinie i myśląc o tem wszystkiem co mnie truło potrochu, sama nie wiem czy we śnie, czy na jawie, wydało mi się, że jestem w jakimś gotyckim kościele i doznawałam wrażenia, że w tym kościele spowiadać się będę u jakiegoś księdza jezuity, francuza, który mi spokój przywróci.

„Ależ" powiedziałam, nie mogłabym otwarcie mówić z nim, gdyby ktokolwiek z mojej rodziny go znał, lub miał z nim jakiekolwiek stosunki, lub chodził także do niego do spowiedzi. I natychmiast przyszło jakby zaręczenie wewnętrzne, że nikt go z moich nie będzie ani znał, ani jakichkolwiek stosunków mieć nie będzie.

Wystawiłam sobie, że tym kościołem gotyckim będzie katedra kolońska, ale jakim sposobem ja się tam miałam dostać i spotkać tam tego jezuitę francuza, o tem nie miałam pojęcia. Bądź co bądź uspokoiłam się zupełnie, a przynajmniej pewność znalazłam zupełną przyszłego spokoju. A jednak nie przywiązywałam wielkiej wagi do rzeczy tak mało prawdopodobnej i jakby niemożebnej do ziszczenia się.

Ziściła się jednak co do joty w kilka lat później. Kościołem gotyckim była kaplica na rue N. Dame des Champs jezuitą był ks. de Ravignan, który gdy mnie Matka zaprowadziła do niego do spowiedzi, powiedział jej od pierwszego słowa, chociaż mnie nie znał i nie był nigdy widział, że podejmie się mnie, ale nie jej, bo ona tego mniej potrzebuje, bo czasu mu nie starczy tak jest obarczony.

Więc ziściły się wszystkie warunki, w których przewidziałam, że znajdę rozwiązanie przeróżnych moich przykrości.

Ks. de Ravignan odrazu postawił, czy przedstawił mi całe zadanie życia, w jedyny sposób dla mnie wówczas przystępny. Wytłumaczył mi prawo boże względem duszy, pokazał jak wszystko co czynimy, mówimy, myślimy, to czego się wyrzekamy, to co zaniedbujemy, co znosimy, musi być albo zgodnem, albo przeciwnem prawu bożemu, że niema drogi pośredniej; że to co nie jest wyraźnie zgodnem z wolą bożą, to musi być jej przeciwnem; że niema istotnego porządku, szczęścia, spokoju, jak w tej zgodzie z wolą bożą i z taką siłą powiedział, że poza Bogiem i wolą Jego wszystko jest niczem i że pozatem jednem, nic troski naszej nie jest wartem, że zupełnie mi umysł i duszę według tego nastroił, a raczej w tym kierunku skierował.

Do dziś dnia sobie przypominam jak na moje mazgajowate powiedzenie, że nie mogę tego i owego, że to i tamto jest nieuniknionem i. t. p. z taką siłą mi powiedział: „il faut fuir, il faut mourir, plutôt que d'offenser Dieu,“ że mnie przekonał i zrozumiałam, że stokroć lepiej umrzeć i wszystko stracić, jak Boga dobrowolnie i świadomie obrazić. Ale to zdarzyło się dopiero 1850 r. a poprzednio minęło kilka lat z wielu miar, mogłabym nawet powiedzieć ze wszechmiar przykrych, pobytu w Poznaniu.

———ooo———

O. Rozwodach.

Świat nawiedzony jest obecnie mnóstwem fałszywych proroków, którzy wygłaszają na różnych polach i w różnych kierunkach swoje nauki. Zabrali się teraz do małżeństwa, uderzają na jego nierozerwalność w rozmowach, w pisanych artykułach, starają się wszystkiemi sposobami przekonać o słuszności, a nawet o potrzebie rozwodów. Przedmiot to bardzo obszerny, podzielimy go zatem na dwie części. W jednej zastanawiać się będziemy nad tem, co Pismo św. i co P. J. mówi o rozwodach; w drugiej, co doświadczenie, co rozum ludzki, w tej samej sprawie powiada.

Niektórzy twierdzą, że kościół upiera się niepotrzebnie przy nierozerwalności małżeństwa, że mógłby stosując się do ducha czasu robić pewne ustępstwa.

Kościół ma wprawdzie wielkie przywileje dane sobie od Boga, ale nie ma mocy poprawiania Boga. Jeżeli wolą bożą jest, aby małżeństwo było nierozerwalne, kościół zmienić tego nie może. A jak P. Jezus zapatrywał się na małżeństwa, widzimy to w ewangelji św. Mateusza roz. V „Ktobykolwiek opuścił żonę swoję oprócz przyczyny cudzołóstwa, przywodzi ją w cudzołóstwo, a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży". Mat. V. 32

Czytamy dalej: „Tedy przyszli do niego Faryzeusze kusząc go i mówiąc: godzili się człowiekowi opuścić żonę swoję dla każdej przyczyny?" A on odpowiadając rzekł im: „Nie czytaliście, iż ten, który stworzył na początku człowieka, mężczyznę i niewiastę, uczynił je? dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a przyłączy się do żony swojej i będą dwoje jednem ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało; co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Mat. XIX w 3—4—5—6—. Oto krótka konstytucja małżeństwa według nauki Chr. P.

„Co Bóg złączył niechaj człowiek nie rozłącza". Słowa te są duszą tego sakramentu. Mają być dwoje jednem ciałem. Jak dusza złączona jest z ciałem, tak mąż złączony jest z żoną, tylko śmierć może ich rozłączyć. „Dlatego" dodaje P. Jezus „opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się do żony swojej". Miłość do rodziców jest trwała, dozgonna, silna, miłość małżeńska powinna być taka sama.

Niektórzy powołują się na rozdział VII 9 św. Mat. i dowodzą, że P. J. pozwalał na rozwody z powodu cudzołóstwa. Czy w istocie P. Jezus tak nauczał? czy tak należy słowa Jego rozumieć? Bynajmniej, bo czytamy w 16 r. św. Łukasza, że choć P. J. pozwala opuścić żonę z powodu cudzołóstwa, to jednak nie wolno innej pojmować. „Kto opuszcza żonę swoją, a inną pojmuje cudzołyży, a kto od męża opuszczoną pojmuje cudzołoży". Łuk. 16 [18]. Kościół który jest nieomylny w głoszeniu nauki Chr. P. nie może pozwalać na rozwody, pozwala jedynie na separację, ażeby stronę winną skłonić do pokuty i doprowadzić małżonków do połączenia się; a gdyby tego uczynić nie chcieli, mają pozostać w separacji aż do śmierci, ale nie mają prawa zawierać nowych związków małżeńskich. Związek małżeński jest trwały i nierozerwalny, bo co Bóg złączy, tego człowiek niech nie rozłącza.

Przeciwnicy P. Jezusa wystąpili z tem, że Mojżesz kazał dawać listy rozwodowe. Na to P. Jezus odpowiedział: „Dla zatwardziałości serca waszego dopuścił to Mojżesz, ale z początku nie tak było". Prawo dane w St. Zakonie, odebrał Bóg w N. Zakonie, P. Jezus uważał małżeństwo za nierozerwalne, pozwalał tylko na separację.

Zobaczymy dalej jak św. Paweł rozumiał małżeństwo. Czytamy w liście do Efezów r. V: Mąż jest głową żony jako i Chrystus głową kościoła. Mężowie miłujcie żony swoje, jako i Chrystus umiłował kościół i wydał samego siebie zań,

Św. Paweł porównuje związek małżeński do związku Chr. P. z kościołem. Efezu 23—25 Chr. z kościołem tworzy jedno w sposób nierozerwalny, tak samo mąż z żoną mają tworzyć jedno, w związku nierozerwalnym aż do śmierci.

Św. Paweł nazywa małżeństwo wielkim sakramentem, dlatego związek ten wymaga miłości wielkiej, silnej, dozgonnej, a nie na raty, na rok lub dwa lata. Niewiasta, która jest za mężem, póki żyw mąż, obowiązana jest zakonem: a jeżeliby mąż umarł, uwolniona jest od zakonu mężowego. Rzym 7

Granicą tego związku jest zatem śmierć, innej granicy niema. W liście I. do Filp. r. VII pisze św. Paweł: Przywiązałeś się do żony, nie szukajże rozwiązania. Co Bóg złączył człowiek niechaj nie rozłącza Mat 19—6. d. c. n.

Ks. A. Chmielewski.

Wiadomości.

Sezon był w tym roku ożywiony i urozmaicony. Dużo dawnych uczenic odwiedziło Zakład i kilka pięknych uroczystości się w nim odbyło.

Z dawnych uczenic przebywały kolejno czas jakiś w Zakładzie: p. Jętkiewiczowa, p. Zarzycka z siostrą, p. Zakobielska, p. Anna Hube, p. Marja Skirmuntt, p. Jaskólska, p. Frąckiewicz, p. Stanajtis, p. Zofja Zdanowska i p. Wincenta Milczanowska. Niektóre z nich odprawiły kilkudniowe rekolekcje. Odwiedzały Zakład p. Kaleta z G. Śl., p Gaszkowska ze Starogradu, p. Opolska z domu Hanusiakówna, p. Wróblówna, p. Glińska, p. Maruszyńska uczenica z przed 20 lat. P. Józefa Lembas z dorosłą córką. P. Pietruszkowa z domu Hozakowska, p. Suchomkowa dawna Szczeponiec, wreszcie p. Zaborowska z domu Wydżanka.

Bardzo nam było miło widzieć tyle dawnych uczenic. Niektóre chciały zwiedzić Zakład, porównać to co jest dzisiaj, z tem co było dawniej, zdać sobie sprawę z zaszłych zmian i ulepszeń. Było także dużo duchowych i umysłowych korzyści: Ks. Żychliński, rektor seminarjum duchownego w Poznaniu, miał kilka konferencji o zasadach filozofji. Ks. Chmielewski profesor seminarjum duchownego w Łucku, wygłosił szereg kazań, niezmiernie pożytecznych dla naszych uczenic. O. Brillet Oratorjanin, przedstawił nam w ciągu trzech tygodni w codziennych niemal konferencjach N. Marję Pannę jako wzór chrześcijanki.

Ks. Korniłowicz mówił raz o pokorze i zaznaczył, że jedną z jej cech, jest uznawanie w bliźnim jego dobrych przymiotów.

Co do uroczystości, obchodzono 20 lipca imieniny p. Jaskłowskiej. Ponieważ jest wielką czcicielką Serca Jezusowego, więc uczenice ubrały obraz Serca i wypowiedziały wiersze z Pisma św. na temat miłości. Chłopcy od Braci Albertów przyszli po południu z muzyką, a wieczorem urządzono obrazy żywe z Grottgera.

Pierwszego września obchodzono 25 lecie pracy w Zakładzie p. Jaskłowskiej. Brat, bratowa, dwie siostry i dwie bardzo miłe siostrzenice, przyjechały na tę uroczystość. Msza św. w czasie której

uczenice śpiewały, odbyła się na intencję jubilatki; ks. kapelan miał przy tej sposobności piękną naukę o pracy dla Boga i Ojczyzny. Czas był pogodny i ciepły, więc wspólny podwieczorek mógł się odbyć w ogrodzie na łące; uprzyjemnił go przy końcu śpiew uczenic.

Trzecią, niezwykłą uroczystością, był ślub p. Stefana Stablewskiego, syna już nie żyjącej współpracownicy Zakładu z p. Wodzicką, córką dawnej uczenicy Zakładowej. Ślub odbył się przy mszy św. w kaplicy Zakładowej. Udzielił go ks. Dr. Jakubisiak z przemową, którą nie omieszkamy podać w „Pisemku", bo może rzucić światło w niejeden umysł na to, jak należy się zapatrywać na związek małżeński.

Po ślubie podejmowano gości weselnych śniadaniem. Państwo młodzi wyjechali tego samego dnia do Wiednia, skąd mieli się udać do Włoch.

Uczenice II od. żegnały w tym roku Zakład, bardzo serdecznie i ze wzruszeniem. Jedna z nich, w przemówieniu prostem, ale pełnem uczucia, wyraziła zebranym Paniom w imieniu wszystkich swych koleżanek, wdzięczność za otrzymane korzyści i za pracę koło ich dobra podjętą.

Wielką radością dla uczenic jest zaprowadzone w szwalni radjo. Spędzają wieczory niedzielne na słuchaniu muzyki, śpiewów i koncertów z Pragi, Wiednia, Londyna i t. p.

Tak to postęp i nowoczesne wynalazki docierają wszędzie, nawet do zapadłych Kuźnic.

Zawiadomienie.

Dawna uczenica Zakładu p. Karolina z Szumańskich D-rowa Drabczykowa przyjmuje kształcące się panienki na stancje, daje mieszkanie we wspólnym lub oddzielnym pokoju z utrzymaniem. Adres Warszawa Al. Jerozolimskie 37 m 2 tel. 19600.

Intencja na listopad.

Modlitwa za umarłych zwłaszcza za tych, co zginęli w obronie Ojczyzny w więzieniach bolszewickich i za tych co nie mogli przyjąć ostatnich Sakr. św. 4-go listop. przypada trzecia rocznica śmierci p. Jener. 3 paź. druga rocz. śmierci p. Zamoyskiego.

Praktyka.

30-go października obchodzić będziemy poraz pierwszy święto Chrystusa-Króla i Królestwa Jego. Niech Chr. zapanuje przedewszystkiem w nas samych przez prawdę, bo powiedział o sobie „Jam jest prawda".

Żyjmy w prawdzie same ze sobą, przed Bogiem i przed ludźmi.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice